

ALICJA ŁAZUKA

ur. 1925; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, dzielnica Wieniawa, dziecięce zabawy, dzieciństwo, żydowscy koledzy, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, maca, piekarnia żydowska, chleb, żydowskie profesje, bożnica

Stosunki polsko-żydowskie

Ja miałam koleżankę Żydówkę i kolegę Żyda i to byli najlepsi moi koledzy. Dlaczego? Dlatego, że było mało Polaków. Poza tym Polacy, jak już mieszkali, to jak gdzieś ktoś pracował na posadzie państwowej, to lepiej zarabiał i był ho ho ho, a myśmy byli bardzo biedni. I teraz są podziały w klasach na biednych i bogatych. Ze mną się nie chciał tak bardzo ktoś tam bawić. A Żydóweczka i [ten] chłopak to byli serdeczni przyjaciele. Oni by oddali palec za mnie, ja za nich i żeśmy się bardzo bawili, bardzośmy się przyjaźnili, byli bardzo fajni. A w chowanego bawili się i Żydówki, i Żydzi, bo tam było mało Polaków.

Wszystkich zabaw to oni mnie nauczyli, moja mama nie uczyła mnie w dwa ognie czy „jawor, jawor, jaworowi ludzie”, czy w klasy grać, czy w dziesiątki o ścianę obijać, i jednocześnie gimnastyka była, bo [trzeba] się [było] trochę wykręcić, żeby w te dziesiątki pograć i jeszcze mówić. Odbijało się od ściany piłkę, ale jednocześnie rękoma się robiło różne figury. I sobą musiałeś robić różne figury, bo musiałeś przerzucić przez biodro, żeby się odbiło od ściany i złapać z lewej strony też, dłonią otwartą musiałeś dziesięć zrobić uderzeń, żeby ci piłka nie upadła, bo jak ci upadła piłka, to przegrywałeś, oddawałeś miejsce drugiemu i drugi to robił. I który przeszedł całą dziesiątkę z tymi różnymi figurami, ten wygrywał. W chowanego lubiliśmy się bawić, były te różne tam uliczki, różne domki, różne tego, to człowiek się schował, było bardzo fajnie z nimi się bawić. Na podwórku oczywiście byli wszyscy liczeni, była specjalna [wyliczanka] i ten, który zostawał, nie był wydzielony z tego kółka, był takim, co szukał. No i potem, już jak znalazł, to ten, którego znalazł, przejmował to i znów było liczenie od nowa. No, tak że było przyjemnie.

Myśmy mieszkali na Króla Leszczyńskiego 78. To było mieszkanie, gdzie okno wychodziło na park, na aleję tę ostatnią parku, bardzo blisko było, mieszkaliśmy właśnie przy Ogrodzie Saskim. Ja chodziłam do Saskiego Ogrodu dlatego, że jak

miałam lat dziesięć, to się urodziła moja [siostra] i z Celiną chodziłam jako z dzieckiem małym. Mama poszła gdzieś tam do prania, żeby zarobić parę złotych, to zostawiła mi to maleńkie, tę Celinę. Ja musiałam ją nakarmić, przewinąć, pilnować, a nie bardzo mi się to uśmiechało. Ja strasznie cierpiałam nad tym, płakałam, nie chciałam, bo za oknem – ponieważ to był parter – stały Żydóweczki i: „Ale, chodź się bawić – nie było «Ala», tylko «Ale», po tym się poznawało Żyda, że zawsze nie dopowiedział jakiejś głoski, jakiejś literki brak było, właśnie ja nie byłam «Ala», tylko «Ale» – Ale, chodź się bawić z nami”. Ja nie mogłam pójść, bo dziecko bawiłam.

Tylko po polsku mówili. Jak było święto to macowe, co były mace tylko w użyciu, to oni najpierw robili wielką czystkę, mycie wszystkich stołków, stołów, desek do siekania ryby. Wszystko, wszystko było myte po to, żeby tam coś nie zostało, chleba jakiś okruszek, bo przez trzy czy cztery tygodnie było jedzenie tylko macy. Ja z tą koleżanką zamieniałam się, dałam jej czy kawałeczek chleba, czy kawałeczek jakiejś wędliny, a ona mi macę. Ale to była wielka tajemnica – i to się nigdy nie wydało – bo ona miała babcię i babcia by ją tam zbiła bardzo za to, bo to był wielki grzech u nich. No więc żeśmy się zamieniały. Tak że to była taka fajna koleżanka, tak można było się z nią pobawić. Tak że ja przeważnie miałam Żydów kolegów i koleżanki. W szkole też byli Żydzi. On miał Symche na imię, czyli Szymon chyba i to był bardzo fajny chłopak, ale on zawsze był smarkaty, zawsze miał gluta pod nosem wielkiego, ale mnie to nie przeszkadzało, bo on był grzeczny, posłuszny, pomagał nam na przykład bawić się w sklep, pomagał szykować. Bardzo fajny chłopak był, taki w równym wieku. Najbardziej z tego gluta go pamiętam. Ten Symcha to był chłopak Żydówki, która miała tam chyba z troje dzieci, a Zlate była wnuczką gospodarza, u którego myśmy mieszkali i który miał piekarnię. Ja do tej piekarni bardzo często latałam po chleb, bardzo często latałam patrzeć, jak oni mieszają, jak gniotą ten chleb. No, teraz to są maszyny, a kiedyś to była praca bardzo ciężka, bo to robili rękoma. To była piekarnia tak na rogu alei Długosza i Króla Leszczyńskiego, myśmy mieszkali siedemdziesiąt osiem, a ta piekarnia była tak do przodu trochę, ale [trudno] tam miejsce tak wskazać, tam już popostawiane domy są. Nawet już nie ma tego domu, w którym myśmy mieszkali, bo to nie był dom piętrowy, taki wysoki, był taki trochę niższy, jeszcze nie tak dawno szłam przez alejkę specjalnie i popatrzyłam w to okno, bo to okno było takie duże, weneckie, z trzech części [zbudowane], ale już nie było tego. Symcha był biedniejszy, z biednej rodziny. No, a ten to miał piekarnię, miał dwa konie, miał stajnię na tym placu właśnie, na tym podwórku, miał specjalnego woźnicę, który kupował zboże na wsi, woził do młyna i z młyna zboże przywoził na ten chleb do piekarni. To ten piekarz miał takie przedsiębiorstwo niemalże. Teraz to ja nie wiem, kto zaopatruje piekarnie w zboże, ale kiedyś to sam musiał się zaopatrzyć. I ten chleb był dobry, nieoszukany, bez dodatków, były woda, sól, zakwas w tym chlebie. I nie na drożdżach tak jak teraz pieką, tylko to inaczej piekli. I było smaczne, chleb mógł leżeć miesiąc i nie spleśniał, bo był chleb czysty, bez żadnych dodatków. To było dopiero jedzenie dobre. Bułki też były wysmienite, wspaniałe. Też wszystko

było robione właśnie tylko na soli i wodzie.

Wszyscy ci Żydzi nie pracowali umyślowo jako urzędnicy czy gdzieś w jakimś biurze, tylko oni trudnili się handlem, przeważnie handlem. I byli tacy drobni rzemieślnicy, którzy reperowali buty, krawcowe, które szyły. Piekarze, dużo było piekarzy też i w związku z tym piekarnie były żydowskie tam na Wieniawie, tak że można było chleb dostać zawsze świeży, dobry. Nie było problemu z tym. Najwięcej handlowali mięsem, bo jeździli na wieś, kupowali cielaki, bili potem te cielaki. A już jak bili, to było koszernie to zrobione, bo oni to mięso koszerne jedli tylko. Tak że dobrze się z nimi mieszało.

Tam było bardzo wielkie zaszczurzenie tych mieszkań, tych różnych komórek, bo to było na parterze, no i te szczury tam grasowały, tam kto mógł, to tam jakoś tępił je. No i kiedyś właśnie taki był szczur wielki w sionce, a przez tę sionkę trzeba było przejść, żeby wejść do domu. No i ja zawołałam tego Symchę i mówię: „Musimy tego szczura zabić, bo ten szczur tutaj buszuje”. No i przyszedł, i zabił ze mną tego szczura. Był taki posłuszny, był fajny chłopak. Ta koleżanka moja to chodziła do kościoła, bo chciała zobaczyć, jak wygląda kościół. Ponieważ moim kościołem był kościół garnizonowy, to był kościół i dla wszystkich, ale jednocześnie wojskowy, bo o godzinie dziesiątej odprowadzali się msze dla wojska, a myśmy o godzinie ósmej mieli [mszę]. Był bardzo wielki reżim, żeby chodzić do kościoła, wszyscy zbieraliśmy się na placu szkolnym, i wszyscy parami szli do kościoła. Tak że była o ósmej i o dziesiątej [msza]. O dziesiątej była wojskowa, wojsko parami szło i my [o ósmej] tak samo. No i ona właśnie do mnie powiedziała, że chętnie by poszła ze mną. No, nie weszła do kościoła, tylko stała w przedsionku, przyglądała się. Ja mówię: „Chodź”, wołam ją. Gdzie tam, nie, boi się. A ja do bożnicy chodziłam, nie bałam się. Chodziłam tam, gdzie jest babiniec, bo mężczyźni modlili się na dole, a z boku był babiniec z okienkami małymi i przez te okienka mogły kobiety obserwować te modlitwy. Ja byłam w tej synagodze za stadionem, tak za stadionem była synagoga taka. Zresztą było kilka na Króla Leszczyńskiego tych [synagog], to nie była tylko jedna. Na Zielonej była synagoga, dużo było synagog. Mieli bardzo ten ołtarz taki skromny, tam było dziesięcioro przykazań – zresztą one są takie same chyba jak nasze – i wszyscy siedzą, kiwają się, modlą się. Bo to kiwanie to im pomaga, ja też się kiwam, jak rozmawiam, bo to jest bardzo wygodnie, bo się lepiej rozmawia, niż stać na baczność i mówić.

Data i miejsce nagrania	2015-02-24, Lublin
Rozmawiał/a	Jacek Jeremicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"